ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 **CHOJNICE, dnia 18-go grudnia 1924 r.** **Nr. 37**

Djabeł w służbie u chłopa.

(Dokończenie.)

Djabeł poszedł z gospodarzem i młócili dopóty aż wszystko zboże wymłocili i już wszystko czyste do dworu panu oddali.

Ale pan im nie zapłacił za tę robotę.

Przyszedł djabeł i mówi do pana:

— Kiedy nam pan odda?

A pan w gniewie powiada:

— Idź, weź wszystko ze spichrzem napowrót.

Więc djabeł poszedł: jak ukręci powrósło długie, jak opasze cały spichrz i wziął spichrz na plecy i niesie.

Pan zobaczył, że mu cały spichrz zabrał ze wszystkiem.

Kazał wypuścić ogiera takiego, co najbardziej gryzł.

Więc ogier miał djabła gryźć.

A djabeł się obejrzał, że ogier za nim leci, złapał za łeb i wrzucił go na dach spichrza, niesie i mówi:

— Toć to w gospodarstwie potrzebne.

Przyniósł gospodarzowi to wszystko, postawił na podwórzu i mówi:

— Macie, gospodarzu, zboża teraz dosyć, a ogiera prowadźcie, będziecie go mieli do roboty.

Wtenczas powiada djabeł do gospodarza:

— Ma jeden pan pod ćwiertnią pieniądze i mówi ten pan, kto ich sobie zada na plecy, to ich weźmie; to my pójdźma, gospodarzu, aby je przynieść; będziecie patrzeć na mie, jak ja wezmę i uniosę trochę, to wy weźmiecie, ale nie będziecie mogli poradzic, to jak ja złapię drugi raz na plecy, to wy się łapcie worka, to ja ucieknę z wami i z pieniędzmi.

Przyleciał djabeł do domu, przyniósł te pieniądze i gospodarza z sobą, a pan od żalu złapał powróz, poleciał i powiesił się.

Tak djabeł trzy lata przesłużył i gospodarza panem zrobił i mówi gospodarzowi:

—Zrobiłem ja was panem, a pójdźcie teraz za mną, zrobicie i wy mnie panem

— A jakże ja to zrobię?

A djabeł powie:

Idźcie do kościoła, a weźcie kociołek ze święconą wodą i kropidło: jak zajdziem do piekła, to będziecie kropić tą wodą, a jak wam wody zabraknie, to kropidłem walcie, jak wam kropidło się połamie, to kociołkiem walcie.

A tak to gospodarz wszystkich djabów wygnał z piekła, tylko onego swego na łańcuchu przywiązał.

Gospodarz poszedł do domu i był bogatym, a djabeł w piekle panem.

Za jedno śniadanie dobrodziejstwa mu wniósł dość bo go zbogacił, jemu się narobił i dopiero do piekła, poleciał, a tam się jeszcze spanoszył.

Kotek—psotek.

Miała Zosia Kotka-psotka;
Tak go w domu nazywano,
Bo coś spsocił w każdej chwili,
Czy to wieczór, czy też rano.

To poplątał w motkach nici,
To umaczał wąsy w sosie,
To się z Kruczkiem pobił w buzie,
To podrabał nawet Zosię.

Aż raz patrzy, Zosia w wodę,
Puszcza śliczne rybki złote
Psotek przysiadł, uszki stulił,
I obmyśla nową psotę.

Rybka—dumna—to potrawa!
To ma przysmak doskonały!
Cóż to?... Zawsze będę chłapał
Mleko, jakby kociak mały?

Wnet nad wodą się przechyla,
Patrzy okiem zachmurzonem,
Sięga łapką, jedną drugą,
Aż—buch!] cały wpadł ogonem.

Ledwie, ze się nie utopił!
A narobił krzyku, wrzasku...
Wszyscy biegli przestraszeni,
Dom był pełen prasku, trzasku.

Dostał febry, zczerniał cały,
Lecz nie poszła w las nauka,
Odtąd psotek u starego
Rybołowa, rady szuka.

Często też ich widzieć można,
Jak podrywką, albo wędką,
Łowią sobie rybki złote,
Złote rybki z krasną cętką.

Psotek zmienił obyczaje:
Rzucił figle, rzucił psoty,
Obrał sobie stan rybacki,
Ostro wziął się do roboty.

Nie żałuje znoju, trudu,
A panience swojej Zosi,
To miętusa, to kiełbika,
To okuńka nawet znosi

Z czasem zrobił się z kociny,
Rybak sławny w okolicy,
Dziś drżą przed nim wszystkie płotki
Od Kamionki do Bystrzycy.

Szczudło.

Pewnego dnia przybył kaleka o szczudle i kuli do wioski i udał się do domu szkolnego, prosząc dzieci i nauczyciela tej szkoły, o wsparcie. Dzieci

obstąpiły kalekę ubolewając nad jego nieszczęściem. Powiedz mi, zapytał się nauczyciel, jakim przypadkiem przyszedłeś do tego kalectwa? „Ach, kochany Panie, odpowiedział kaleka, memu kalectwu tylko moja siostra jest winna. Miałem natenczas trzy lata, rodzice moi udali się w pole i zostawili w domu przy mnie moją siostrę, której zalecili, aby dawała na mnie baczność. Tymczasem siostra moja z natury bardzo łakomyślna, korzystając z niebytności rodziców, pobiegła do piwnicy i tam wypijała śmietaną; wszedłszy zostawiła drzwi do piwnicy za sobą otwarte, ja poszedłem za nią i spadłem ze schodów. Wprawdzie siostra moja zaniosła mnie natychmiast do izby, ale obawiając się przed rodzicami, żem wpadł do piwnicy, milczała czas niejaki i to było przyczyną, że zaraz nie zaradzono złemu, dopiero gdym zaczął kuleć na nogę, i kalectwo coraz bardziej zwiększać się zaczęło, a rodzice siostrze mojej zagrozili karą, jeżeli nie wyzna co się stało ze mną, natenczas przyznała się, że na mnie nie dała baczności i żem spadł do piwnicy, posłano po lekarza, ale ten, jak tylko mnie opatrzył, zaraz oświadczył, że zupełnie z kalectwa wyjść nie mogę, a to dlatego, że pomoc była zapóźno dana. Niestety! przepowiednia lekarza ze wszystkiem się sprawdziła, ramię zostało bez władzy, a w czwartym roku wieku mojego, musiałem używać szczudła i kuli.

Rodzice nie pozostawili mi żadnego majątku, sam zaś, nie jestem wstanie zarobienia na siebie, dla tego od śmierci moich rodziców zacząwszy, przymuszony jestem żebrać.

Opowiadanie nieszczęśliwego kaleki, wzruszyło dzieci, każde z nich udarowało go małym datkiem, a mając z kalectwa nieszczęśliwego naukę, przedsięwzięli odtąd dawać baczność na młodsze od siebie rodzeństwo, aby to przez niedozor, szkody nie poniosło, do czego szczególniej nauczyciel ich napominał.

Rozpustny kłamca.

Jaś był chłopcem bardzo rozpustnym, najbardziej się z tego cieszył, kiedy mógł kogo strachu nabawić. Często naprzykład padał na ziemię i udawał jakoby go przypadek jaki spotkał, krzyczał natenczas i wzywał pomocy, a gdy litościwi ludzie przybiegli go ratować, porywał ze się śmiechem i urągał się z litości i pomocy. Albo też pomazał sobie twarz wiśniami, aby myślano, że się zranił, umyślnie wypadał z sanek i kulawiał, aby zrozumiano, że sobie nogę złamał. Tem podobnych niedorzeczności mnóstwo wyprawiał, a skutkiem tego było, że nie zważano więcej na Jana, nic mu jnż nie wierzono i chociaż najbardziej narzekał i wzywał pomocy, śmiano się tylko z niego.

Zdarzyło się razu jednego, że Jaś wszedł na drabinę, która stała na podwórzu brukowanem; ledwo postąpił kilka szczebli w górę, gdy w tem jeden z nich się złamał. Jaś spadł na ziemię i wywichnął nogę. Krzyczał z całej mocy i wzywał ratunku, zaręczając, że tą razą nie jest udawanie przecież często już zwiedzeni, nie zważali na wzywającego pomocy; dopiero po niejakim czasie, widząc że szczebel u drabiny jest złamany, przekonano się, że tą rązą nie było udawaniem, ale że rzeczywiście Jaś nogę wychnął. Pospieszono po lekarza: lecz, że nie dano zaraz z początku pomocy chłopcu, musiał Jaś nietylko większy ból wycierpieć, ale nadto na całe życie został kaleką.

Żółw i mysz.

Żółw zamknięty w skorupie niewygodnie siedział
Żałowała mysz żółwia: żółw jej odpowiedział:
Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny.
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

Gra w lisa.

Dzieci.

—Lisku! lisku gdzieś to hasał?

Lis.

Gąskim, panie w polu pasał,
Pasałem je w polu,
Pasałem w boru,
Oddałem je wszystkie
Pani domu.

Dzieci.

Lisu! lisku! kłamiesz wasze
Zjadłeś wszystkie gąski nasze.
A teraz uciekaj,
Dalej do jamy!
Bo, jak cię złapiemy,
To pieprzu damy!

(Lis ucieka do mety - dzieci gonią,)

Lisie koło.

Wszyscy stają kołem, ramię przy ramieniu, założywszy ręce w tył Jeden z uczestników zabawy, trzymając związaną chusteczkę, lub pytkę obiega dokoła i śpiewa:

Chodzi lis koło drogi,
Niema ręki, ani nogi,
Chwała Bogu, trzy niedziele,
Jak my lisa nie widzieli.

Nikomu nie wolno się oglądać. Obnoszący pytkę nieznacznie ją opuszcza i biegnie naokoło, by zająć miejsce tego, co pytkę podniósł i za nim biegł.

* * *

Matusiu kochana!
Złota moja duszko!
Już dzisiaj od rana
Bije mi serduszko,
Więc skoro na niebie
Świt począł się bielić,
Ja lecę do Ciebie,
By cię rozweselić.
By Cię pocałować
Popieścić twarzyczkę.
Szczerze powinszować
Kochano Mateczko.
I szepcąc na uszko
Te słowa do ciebie,
Że moje serduszko
Należy do Ciebie.

Dobra wymówka.

Pójdźno tutaj trzepiotko
I siedź cicho' trochę,
Nauczę cię robię
Z bawełny pończochę.

Babcia mi mówiła,
Żebym dzionek cały
Na powietrzu była —
Bym kulki lepiła
Z śniegu i bałwana,
A będę i zdrowa
I ładna, rumiana.

Babcia dobrze radzi
Masz rację dziecino,
Ale bez pończoszek
Było by ci zimno.